

Zmierzch Peryna

ZESPÓŁ Opery Poznańskiej wystąpił w ramach „Warszawskiej Jesieni” na scenie Teatru Wielkiego ze „Zmierzchem Peryna” Zbigniewa Penherskiego. Był to jeden ze spokojnych, bez sensacji, ale pewnych sukcesów Festiwalu; zarówno dzieła — nowej opery polskiej — jak jego realizatorów i wykonawców pod batutą Jana Kulaszewicza. Libretto Krystyny Meissner, osnute na tle wątków z pradawnych dziejów, zawartych w „Starej Baśni” Kraszewskiego, bez płynnego rozwoju intrygi owijającego się wokół centralnych bohaterów, jest szeregiem powiązanych chronologią epizodów, z których każdy ma własną kulminację dramatyczną.

Temat pozwolił kompozytorowi przyznać się do fascynacji najbardziej pierwotnymi wzorami muzyki, jej hipnotycznymi obsesjami rytmicznymi, antyrozwojowym charakterem, dominującą rolą perkusji, uproszczeniem, po-

suniętym nawet do zrytmizowanego upartego powtarzania jednego dźwięku jak w rytualnym transie.

Pogańska, magiczna atmosfera „Święta Wiosny” Strawińskiego nie znalazła przed 62 laty naśladowców. Dopiero od niedawna coraz więcej kompozytorów szuka kontaktu z prehistorią muzyki, poddaje się urokowi praarchaicznych kultur egzotycznych, kontemplacyjnych, wschodnich, z pozorami wyrafinowania, albo orgiastycznych, prymitywnych. Jednostajny szum z minimalnymi zmianami, uparcie powtarzana figura dźwiękowa, albo wybrzmiewanie pojedynczego dźwięku całymi godzinami wypełniają programy festiwalu muzyki współczesnej. Nawet wybór tematów czy tekstów często zwraca zainteresowanie w stronę czasów zamierzchłych i od czasów Händla wątki biblijne nie cieszyły się takim powodzeniem w twórczości kompozytorów.

Te bardziej czy mniej wstydlive imitacje i nostalgii w stosunku do trwającej od wieków bez zmian muzyki Wschodu, czy do epoki kamienia łupanego rzadko jednak osiągają formę tak dojrzałej deklaracji estetycznej jak w „Zmierzchu Peryna”. Może nie cała partytura tej opery jest jednakowo oryginalna i jednolita, ale ma wiele poważnych wartości, a przede wszystkim ogromną zaletę: żyje. Ta cecha nie często bywa mocną stroną dzisiejszej twórczości.

Może w dziedzinie magii gestu i brzmienia podczas narastania takiej sceny jak Święto Kupali tancerze i orkiestra nie wypowiedzieli ostatniego słowa. Ale w sumie efekt muzyczny i teatralny przedstawienia jest pięknym osiągnięciem. Nagość wizerująca spod giezła tancerzy, czy obnażone biusty tancerek po raz pierwszy pokazujące się na polskiej scenie operowej, to nie tylko wydarzenie, które zanotuje historia w swoich kronikach, ale wyjątkowo celny i z wysublimowanym estetyzmem zastosowany środek artystycznego wyrazu.

W przedstawieniu biorą udział z dużym powodzeniem czołowi soliści poznańskiej sceny operowej (Aleksandra Imalska, Henryk Łukaszek, Ewa Werka, Stanisław Romański), spektakl jest szeregiem nadzwyczaj pięknie skomponowanych obrazów (reżyseria — Krystyna Meissner, choreografia — Barbara Kasprowicz, a scenografia Krzysztofa Panklewiicza, szaro-biała z przeblaskami przytłumionych barw świetlnych, z rozrzuconymi kośćmi i czaszką końską bielejącą w półmroku, z aluzjami do sakralnego erotyzmu, to wizytówka jednej z najwspanialszych i najbardziej indywidualnych wyobraźni artystycznych naszych czasów.